

W co się bawić?

AUTOR: KALINA ZALEWSKA

Spektakl Powszechnego jest reakcją na wystawioną wcześniej *Klątwę*. Gestem wobec tradycjonalistów i ich wartości, który ma złagodzić poprzedni atak.

■ Pół roku temu węgierski reżyser, Árpád Schilling, znany ze świetnego wystawienia *Mewy Czechowa* (2003), a obecnie z uprawiania teatru politycznego i krytyki Viktora Orbána – wyreżyserował w warszawskim Powszechnym *Upadanie*.

Przedstawienie, podobnie jak złej sławy *Klątwę*, rozegrano na gołej scenie, za to klasycznymi środkami, opowiadając perypetie pewnej polskiej rodziny. Scenariusz powstawał między innymi w trakcie prób, Schilling podkreślał, jak dużo wnieśli doń aktorzy, przy czym rzeczywiście imiona wykonawców stały się imionami postaci scenicznych. Poznajemy więc profesora uniwersytetu Arka (Arkadiusz Brykalski), który pozostaje w żywej erotycznej relacji z żoną Ewą (Ewa Skibińska), ale tak naprawdę interesuje się swoim studentem Julkiem (Julian Świeżewski), rówieśnikiem własnej córki Ani (Anna Ilczuk), zdobywając jego względy i uwodząc go.

Brat żony Michał (Michał Jarmicki) nie radzi sobie w rzeczywistości, w której tak dobrze radzą sobie Arek i Ewa. Nie ma odpowiedniego wykształcenia, jego oferty przepadają we wszystkich konkursach, nie umie zdobyć stałej posady, i co za tym idzie – sięga po alkohol. Stale też pożycza od siostry pieniądze. Jego córka Klara (Klara Bielawka) zachodzi w ciążę po miesiącu znajomości z Wiktorem (Wiktor Loga-Skarzewski), kiedy oboje nie są jeszcze przygotowani ani na stały związek, ani na dziecko. Chłopak jest robotnikiem, niewiele zarabia, ale jest gotowy walczyć o przyszłą rodzinę.

Do akcji wkracza Ewa, która sonduje sytuację i namawia Klarę do aborcji, roztaczając przed nią urok życia bez zobowiązań. Dziewczyna początkowo się wzdryga, ale w końcu przystaje na propozycję ciotki, zwłaszcza że ta oferuje pieniądze na zabieg. Ewa rozmawia także z Wiktorem, zasiewając w nim niepewność co do rodzinnych planów i uświadamiając,

że tak naprawdę marzył o wyjeździe za granicę. Usiłuje go też uwieść; mężowi mówi jednak, że jest odwrotnie i napuszcza go na chłopaka. Być może jednak w Wiktorze kielkuje zainteresowanie kobietą, która nagle uświadamia mu jego własne pragnienia i odsłania przed nim inny świat. Powstrzymując samczą zazdrość, Arek wybacza Wiktorowi (rzekome?) pożądanie Ewy, ale zarazem pokazuje mu, gdzie jego miejsce.

Tradycyjnie wychowany Julek, który przeżywa wyrzuty sumienia z powodu romansu z mężczyzną, przełamuje się. Istotę związku oddaje scena z odkurzaczem, kiedy półnagi Adonis, z rękami na biodrach, sprząta mieszkanie w rytm przeboju *I Want to Break Free*, w podobnych realiach śpiewanego przez frontmana Queen w znanym teledysku. Ale kiedy Julek naiwnie wyobraża sobie, że profesor porzuci dla niego żonę i córkę, zostaje odprawiony. Wiktor, który z powodu Ewy traci dziecko, spotyka się pod jej oknem z wykorzystanym przez Arka Julkiem. Rodzi to szczerą relację rówieśników, przechodzącą drogę od bitki do wypitki. Ale na złożoną mu erotyczną propozycję Wiktor reaguje agresją.

Szczerze jest także spotkanie Julka i Ani, uświadamiającej mu, że jest biseksualny, i drapieźnie walczącej o własnego ojca. Bohaterka, przyglądając się temu romansowi i tragedii Michała, pełniącemu w finale samobójstwo, o co Ania oskarża własną matkę, nie podziela otwartego światopoglądu rodziców. To właśnie ona podsumowuje wydarzenia, robiąc awanturę i wywracając do góry nogami ich świat. Okazuje się jedyną osobą dojrzałą do świadomego buntu.

Fabula spektaklu jest prosta, ale dobrze wymyślona. Jeśli wzięłoby ją na warsztat zdolny dramaturg, pogłębił i wycieniował portrety, dopracował w szczegółach, osadził w realiach i wyraził mniej kolokwialnym językiem

– powstałby może tekst, na który w teatrze czekamy. Portret, który – oprócz rodzinnych perypetii – pokazuje dwie grupy społeczne, mające inny stosunek do życia i dwa pokolenia, których interesy są zazwyczaj rozbieżne. Wyznacza zależności między jednymi i drugimi oraz pola konfliktu.

Zamiast tego mamy jednak szkic o cechach politycznego pamfletu. Błyskotliwy, zagrany z werwą. Chciałoby się jednak zobaczyć aktorów w bardziej dopracowanym przedstawieniu, grających także półtonami, gdzie interpretacja jest do końca przemyślaną strategią, za którą twórcy biorą odpowiedzialność. Tymczasem nie wiadomo, czy Ewa uwodzi Viktora z rozpędu grającej postać aktorki (Skibińska jest bardzo przekonująca w tej roli, ale widać szarżę), czy dla podkreślenia przewrotności postaci, a to przecież nie wszystko jedno dla wniosków, jakie mamy wyciągnąć. Nie przechodzi żadnej przemiany Ania, od początku zdystansowana do rodziców. Gdyby ją przechodziła, a aktorka budowała stopniowo napięcie, to szczerza rozmowa z ojcem, kiedy córka dowiadyuje się od innych o jego romansie z Julkiem, mogłaby okazać się najmocniejszą sceną sztuki. Mamy tam kapitalną puentę: oto ojciec płacze w ramionach córki z powodu uwiedzenia jej rówieśnika, czego jednak nie mógł sobie odmówić, a jednocześnie opowiada o tym, jaką wartością jest rodzina! Toż to kwintesencja naszej epoki: wywrócenia, a następnie pomieszania wszelkich reguł i norm. To lepsze, a przede wszystkim prawdziwsze, od *American Beauty*.

Jesteśmy jednak w teatrze politycznym. Schilling, który doskonale wie, że kilka miesięcy wcześniej Oliver Frlić wyreżyserował w Powszechnym *Klątwę*, postanowił dla równowagi uderzyć w obóz europejczyków. Pokazać im świat, w który wierzą. Mitologie, jakim ulegają. Nonsensy, w jakie popadają. Zdrady, jakich się

dopuszczają. I dobre samopoczucie, w którym tkwią od lat, przekonani o własnej wyższości.

Bo przecież Arek i Ewa po prostu używają życia, nie dbając o konsekwencje. To para koniunkturalistów, którzy nieźle się bawią cudzym kosztem, wyrozumiałych dla siebie nawzajem. Kiedy on łaje Wiktora za rzekome uwodzenie mu żony, broniąc jej czci, odrea-gowuje wyrzuty sumienia wobec zdradzanej. Ona zaś napuszcza męża na chłopaka, żeby wzbudzić w nim zazdrość, bo właśnie w ten sposób dba o własną atrakcyjność. Jak słusznie zauważył jeden z recenzentów, relacje między małżonkami przypominają te z *Kto się boi Vir-*

rych pogodzić nie sposób. Tradycjonaści, nawet jeżeli słabo znają czy przeżywają własną wiarę, budują instynktownie na chrześcijańskich fundamentach, gdzie aborcja jest złem, a podstawowe dobro stanowi rodzina. Wybrzmiewa to w wypowiedziach Julka, Wiktora (mniej Klary, ale to jest funkcją zmiany akcentów w spektaklu) i o pokolenie starszego Michała.

Wyzwoleni liberałowie, którzy w ramach transformacji przeszli w mediach i na uniwersytetach modernizacyjne szkolenia, myślą i czują inaczej. Ale reakcja Arka pokazuje, że i oni, kiedy mają ponieść stratę, otwarty światopogląd zawieszają na kołku. Nagle zaczynają cze-

chcianek. Bo czy Arek jest homoseksualistą, czy tylko chce spróbować czegoś innego albo uciec od toksycznego związku z żoną? Tymczasem rezultaty jego zachowań są już całkiem realne.

Spektakl Powszechnego jest więc pewnym gestem wobec tradycjonalistów i ich wartości, który ma złagodzić poprzedni atak w postaci *Kłatwy*. Przy okazji można zastanowić się nad medialnym rozgłosem obu przedstawień i głosami krytyki, bo to tak naprawdę mówi coś o dyskusji, jaka się toczy między zwaśnionymi. O *Upadaniu* wie niewielu, o *Kłatwie* słyszeli wszyscy. W recenzjach spektaklu Schillinga, pisanych w znakomitej większości przez ludzi o otwar-



Upadanie, reż. Árpád Schilling, Teatr Powszechny w Warszawie [2017]

ginii Woolf? Albeego. Tyle że Arek i Ewa – dużo mniej skomplikowani, bardziej plakatowi – żyją pół wieku potem, w innym świecie. Zamiast małżeńskiego masochizmu mamy więc zadowolonych z siebie hedonistów, którzy rekompensują nieudolności związku przyjemnościami, w tym często uprawianym seksem, stanowiącym panaceum na wszystko. Bez przerwy też rozmawiają o teatrze, z którego zresztą, jak wynika z dialogów, nic nie rozumieją.

Przede wszystkim jednak Schilling pokazuje dwie Polski. Życiowa pozycja Arka, Ewy i Ani jest przecież zupełnie inna niż Michała, Klary i Wiktora, ale inny jest też ich świat wartości. I być może nawet dobre chęci jednych, bo nie można zupełnie wykluczyć takich pobudek, powodują kataklizmy w życiu drugich. Ścierają się ze sobą dwa różne porządki, któ-

goś żałować, dociera do nich, że nowa przygoda nie jest tyle warta. Przy czym – co jest i straszne, i śmieszne – dokonując świadomie przekroczeń, nadal uważają się za uczciwych katolików (w scenariuszu Ewa zaczyna rozmowę z Klarą od takiego wyznania). To by wskazywało, że oprócz dwóch porządków panuje też bałagan pojęciowy, a współcześni nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, w co się bawią. Być może nie chcą też dokonywać ostatecznego wyboru. Epoka obiecuje przyjemności i roztacza miraż, można sięgnąć po wszystko, ale przecież nikt nie chce ponosić konsekwencji. Na wszelki wypadek lepiej też tkwić okrakiem na barykadzie. Toteż w postępowaniu scenicznych małżonków więcej jest bezmyślności, kaprysu i mody niż rzeczywistego demonizmu. Używa się też wielkich słów na określenie za-

tym światopoglądzie, trudno znaleźć refleksję nad faktycznym wykluczeniem tradycjonalistów z przestrzeni teatru i sztuki (choć w dwóch omówieniach taka myśl kiełkuje), a za poprzednich rządów niemal ze społeczeństwa. Na ogół recenzenci piszą o ksenofobicznym światopoglądzie bohaterki, rozliczając swoich rodziców, albo lekceważą przedmiot krytyki, wspominając o dwóch prędkościach odbioru i starych transparentach.

Nie oceniam kolegów, tylko przedstawiam realia, w jakich ta nasza rozmowa się odbywa. ■

Teatr Powszechny
im. Zygmunta Hübnera w Warszawie
Upadanie Árpáda Schillinga
reżyseria Árpád Schilling
premiera 30 czerwca 2017